Nr. 174. — **Rocznik XXIV**

Czwartek, 1 sierpnia 1895.

Kuryer Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych.

Redakcya:
przy ulicy św. Marcina nr 16.

Administracya i Ekspedycya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna.
wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austryi marek 5 (Zob. Zeitungs-Preisliste für 1895 N. 62 Seite 355) w innych krajach, cena poznańska z dołączeniem przesyłki.

Cena ogłoszeń
wynosi 15 fenygów od drobnego siedmio łamowego wiersza. — Reklamy po 30 fen od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:
Rajchmann i Frendler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz) Kolonii, Lubece, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 31 lipca.

Z bieżącéj chwili.

Po przyjęciu budżetu ministerstwa spraw zewnętrznych rozpoczęła wczoraj izba włoska dyskusyą nad budżetem ministerstwa spraw wewnętrznych. Vendemini ze skrajnéj lewicy oświadczył w imieniu swoich politycznych przyjaciół, że lewica skrajna nie może obradować nad budżetem ministra, któremu proces został wytoczony (zaniepokojenie, okrzyki protestu. Marszałek nawołuje do spokoju). Socyalista Berenini powiada, że nie weźmie udziału w obradach zarówno z téj przyczyny, jak i dla tego, że interpelacya o wyborach została przez rząd oddaloną. Prezes ministrów Crispi odpowiedział, że Izba postanowiła zająć się interpelacyą po uchwaleniu budżetu; rząd jest także gotów odpowiedzieć na nią, jeśli posłowie pozostaną na swych miejscach. Deputowani ze skrajnéj lewicy opuścili salę po słowach Vendeminiego. Przeciwnicy rządu przedstawiają się jako „naród“; naród, zapytany o opinią dał poznać, że nie stoi po ich stronie. (Bardzo słusznie.) Naród wysłał do Izby większość, która nie pozwoli się nakłonić do obrad bezużytecznych, za co jéj Crispi dziękuje. (Oklaski) Użyto wszelkich środków, aby kraj zaniepokoić, ale nie dał się on uwieść agitatorom. W końcu swego przemówienia wezwał Crispi większość, aby pozostała na swych miejscach i spełniła obowiązek względem ojczyzny i króla (oklaski). Następnie kilku mówców wyraziło swoje zadowolenie z powodu polityki ministerstwa, a Crispi oświadczył, że życzył sobie obszernych obrad, aby odpowiedzieć na zarzuty ludzi, którzy usiłują go zdyskredytować, by tem lepiéj módz zwalczać system jego. Rozwiązanie socyalistycznych stowarzyszeń było dobrodziejstwem dla kraju. Zaznajomiony z historyą tajnych stowarzyszeń widziałem niebezpieczeństwo i zapobiegłem mu. Usiłowania, dążące do obalenia ministerstwa za pomocą antiparlamentarnych i konstytucyi przeciwnych środków byłoby złem, któreby oddziałało także na moich następców. Uniknąłem tego, pozostając na stanowisku dla obowiązku (oklaski). Broisowi odpowiedział prezes ministrów, że rząd w stosunkach do Kościoła obstaje przy zasadzie szanowania wszystkich wyznań i zwierzchnictwa państwa wobec wszystkich kultów, że dla tego nie mógł rząd uczynić ustępstwa na punkcie, który nieodwołalnie jest ustanowiony dnia 20 września 1870 r. W końcu posiedzenia przyjęła Izba wszystkie artykuły budżetu spraw wewnętrznych.

W *Bułgaryi* — piszą dzienniki niemieckie — dzieje się coraz gorzéj. Anarchia, jaka zapanowała od śmierci Stambułowa, wzrasta w skutek zupełnej niemocy rządu. Rozmaite znaki wskazują na to, że pierwszą ofiarą, jakiéj zapragną wzburzone namiętności ludu, będzie książę Ferdynand. W zapatrywaniu tém utwierdza depesza zofijska, donosząc, że w Bułgaryi istnieje już spisek celem usunięcia księcia Ferdynanda. Wpływowi stambułowczycy odbywają bez ustannie posiedzenia. Chcą oni połączyć się ze zwolennikami Karawelowa, aby księcia wydalić z kraju. Bułgarski minister spraw zewnętrznych zaprzecza, jakoby metropolita Klemens był upoważniony przez księcia do jakichkolwiek przyrzeczeń, dotyczących wychowania księcia w religii prawosławnéj. Jeźli Klemens zrobił takie propozycye w imieniu Bułgaryi, to bałamucił Rosyą. — Ajencya bałkańska donosi, że śledztwo w sprawie zamordowania Stambułowa toczy się bezustannie. W obec pesymistycznych zapatrywań, że złoczyńcy ujść zdołali, zaręcza sędzia śledczy, że oprócz Georgiewa, który znajduje się już dawno w rękach policyi, udało się przyaresztować drugie indywiduum, bardzo podejrzane.

Zarówno w kołach politycznych *Carogrodu*, jak w tamtejszych sferach rządowych, zapanowało, wedle dzisiejszéj depeszy, nieprzyjazne usposobienie względem Bułgaryi, skutkiem najświeższych wypadków, wysłania deputacyi do Petersburga i zamachu na Stambułowa. Przychylność, jaką miano tam dla Bułgaryi i nadzieje jakie pokładano w przyszłość księstwa tego, ustąpiły miejsca głębokiéj nieufności. Obydwa wypadki łączą tam ze sobą.

Wszystkie *republikańskie gazety* podnoszą z zadowoleniem klęskę socyalistów przy wyborach do jeneralnych rad francuzkich i zwycięztwo umiarkowanych wyborców. Dzienniki konserwatywne stwierdzają również niepowodzenie socyalistów, ale własne uważają za nieznaczne. Socyaliści natomiast zaprzeczają, jakoby ponieśli istotną klęskę; klęska ta jest, zdaniem ich, tylko pozorną, ponieważ kandydaci ich otrzymali więcéj głosów, aniżeli przy poprzednich wyborach, a jeśli wielu z nich przepadło, to tylko z powodu sojuszu republikanów i rządu z reakcyonistami i klerykałami. Niektóre dzienniki sądzą, że powodzenie wyborcze zawdzięcza rząd mowie ministra, proklamującéj alians z Rosyą.

Wybory w Anglii zostały już ukończone. Brak tylko rezultatu z trzech okręgów, z dwóch irlandzkich i jednego szkockiego. Liczebny stosunek stronnictw przedstawia się jak następuje: 340 konserwatystów, 70 unionistów, 174 liberałów, 12 parnelistów, 69 antiparnelistów, 2 kandydatów stronnictwa robotniczego. Rząd rozporządza 153 głosami większości. Zwycięztwo konserwatystów jest więc tak wielkie, że rządziby nawet mogli bez pomocy unionistów.

---

* ***Jego Eminencya X. Kardynał Ledóchowski*** wystosował na ręce naszego Najprzew. X. Arcypasterza Floryana następujące podziękowanie za przesłane mu życzenia i *adres od duchowieństwa i wiernych* z okazyi Jego kapłańskiego jubileuszu:

Najprzewielebniejszy X. Arcypasterzu!

Odezwa, którą Wasza Arcybiskupia Mość mi przesłał w 50-tą rocznicę mego kapłaństwa w imieniu Swem własnem, obydwóch Prześwietnych kapituł Gnieźnieńskiéj i Poznańskiéj i całego Duchowieństwa, głęboki w mem sercu oddźwięk znalazła, a również misternie jak bogato zdobna, cenną mi bardzo na resztę życia pozostanie pamiątką.

Składam tedy za nią W. A. Mości, obydwom Prześwietnym Kapitułom, całemu wreszcie Duchowieństwu najżywsze podziękowanie.

Z okazyi téj jubileuszowéj uroczystości dużo także odebrałem dowodów miłości i przywiązania od Obywatelstwa naszéj dzielnicy; życzenia jakie mnie ztamtąd doszły, były wszystkie z sobą zgodne w uczuciach życzliwości i w nich się łączyły wszystkie stany, zgromadzenia, zakłady i pism naszych publicznych redakcye, przynosząc mi przez ten objaw prawdziwéj przychylności najmilszą pociechę. Niech więc Wasza Arcybiskupia Mość zezwoli, abym tu na Jéj ręce złożył wyraz głębokiéj wdzięczności.

W téj przedziwnéj Waszéj Arcybiskupiéj Mości odezwie znajduję wspomnienie o wypadkach, zaszłych w długim biegu lat mego kapłaństwa, w których spodobało się Panu Bogu użyć mnie za narzędzie spełnienia Swéj świętéj woli. I słusznie, boć za to wszystko Jemu należy się chwała: jakoż obchód jubileuszowy był hołdem i dziękczynieniem złożonem Panu. A jeśli mi Pan Bóg pozwolił nieco i dla dawnych moich dyecezyi zdziałać, to po łasce Jego dyecezyanom właśnie tych prastarych stolic zawdzięczam: bo oni mi byli zachętą, pomocą i osłodą przez ścisłą swą z pasterzem jedność, a gdy Ojciec Niebieski téj pracy błogosławił, wynagradzał ich wiarę i ich poświęcenie.

Wiele lat upłynęło, wiele się zmieniło od chwili mego oddalenia, ale między nami ta sama łączność ducha pozostała. Serce me zawsze zostało trzódce méj dawnéj oddane, i jak ona mi niegdyś pomagała w pracy, tak dziś w czasie dla mnie tak uroczystym pomogła mi Panu Bogu za wszystkie Jego dobrodziejstwa dziękować.

Racz przyjąć, Najprzewielebniejszy X. Arcypasterzu, wyraz głębokiéj czci, poważania i wdzięczności, z jakiemi mam zaszczyt pozostawać

Waszéj Arcybiskupiéj Mości
uniżony i oddany sługa
M. Kardynał Ledóchowski.

Rzym, 22 lipca 1895.

---

* ***Na telegram*** gratulacyjny, wystósowany w imieniu wiedeńskiego Koła polskiego do X. Kardynała Ledóchowskiego w 50tą rocznicę jego kapłaństwa, otrzymał prezes Koła polskiego, J. Ekscelencya pan Filip Zaleski od X. Kardynała list, który nadszedł po odroczeniu Rady państwa. Życzeniu X. Kardynała, by podziękowanie Jego podane zostało członkom Koła do wiadomości, nie mógł już teraz pan prezes Zaleski zadość uczynić zwykłym sposobem przez ogłoszenie listu na posiedzeniu Koła. W obec tego J. Exscel. p. Zaleski, bawiący obecnie w Blankenberghe, przesłał nam ztamtąd do ogłoszenia tekst listu X. Kardynała Ledóchowskiego. List ten brzmi:

Ekscelencyo!

Podążam ze złożeniem szczerych podziękowań za życzenia, które Koło posłów polskich w Wiedniu z okazyi 50téj rocznicy mego kapłaństwa za pośrednictwem Waszéj Ekscelencyi łaskawie mi przesłało. — Miły był nadzwyczaj sercu mojemu ten objaw życzliwości ze strony tak wielce dla kraju zasłużonych osób i którym do wdzięczności na zawsze mnie zobowiązały. — Proszę Waszą Exlencyą, by łaskawie zechciał powiadomić Koło posłów polskich o téj méj głębokiéj wdzięczności, sam zaś niech raczy przyjąć wyraz rzetelnego poważania, z którém pozostaję

Waszéj Ekscelencyi uniżonym sługą
Mieczysław Kardynał Ledóchowski.

Rzym, 20 lipca 1895.

Głosy prasy
o liście Ojca św. do Biskupów belgijskich.

Prasa katolicka w Belgii przyjęła orędzie Papieża z pełnem godności uszanowaniem. Ogłoszenie jego w języku krajowym opóźniło się nieco, ponieważ czekano na urzędowe tłomaczenie tego ważnego dokumentu. Tak też postąpił np. organ chrześciańsko-socyalnych „Le Bien du Paeple“, który zamieścił tylko wzmiankę o piśmie papiezkiem, zaznaczając jego charakter defensywny. Pismo to podnosi, iż jego kierownicy, ilekroć się znajdują w obec dokumentu władzy kościelnéj, biskupiéj, czy papiezkiéj, zawsze wyrażają natychmiast swoje uznanie i wdzięczność i że w ocenem piśmie Ojca św. szukali zaraz nauk na czas obecny i wskazówek na przyszłość. Życzą oni sobie pragną polecanéj przez Ojca św. serdecznéj jedności wszystkich katolików.

W Leodyum, jak przypomina pismo chrześciańsko socyalne, już dawniéj wstąpił tamtejszy biskup na praktyczną drogę jedności i to w znanem piśmie do konserwatywnéj „Union Catholique“ i chrześciańsko socyalnéj „Union Démocratique“. Wiadomo, że pierwsza z nich okazała pewną rezerwę w obec usiłowanego zjednoczenia, stotownie do swego stanowiska z okazyi wyborów. Jako najpierwszego, niewątpliwego działania pisma papiezkiego spodziewają się chrześciańsko-socyalni tego, że odtąd zostaną uwolnieni od zarzutu nowego chrześciaństwa, socyalizmu, Proud'honizmu. „Dzięki serdecznéj zgodności wszystkich katolików w tak licznych punktach naszych programów, dzięki zobopólnéj, ciągłéj wyrozumiałości i miłości, jaką nam też zalecono tak gorąco, możemy daléj postępować wedle ewangelicznych rad sprawiedliwości i miłości podług nauk Encykliki *Novarum rerum* oraz innych zachęcających i miłości pełnych wskazówek Stolicy św.; możemy dalej pracować zastosowaniem tych nauk do właściwych Belgii stosunków między pracodawcami a robotnikami.“

Pismo Ojca św. ma atoli nietylko dla Belgii znaczenie. Także we Francyi zachodzą między katolikami dość znaczne przeciwieństwa w zapatrywaniach socyalnych, jakkolwiek one nie poruszają tak szerokich kół. Czem w Belgii jest Abbé Pottier, tem we Francyi jest Abbé Naudet. Jego organ „Monde“ pisze: „Witamy to pismo nie tylko ze szczerą uległością, jak wszystkie nauki Ojca św., ale nadto cieszymy się także z zawartych w niem promieni światła, które nam na nowo wskazują, że znajdujemy się na prawéj drodze. Ojciec św. poleca łączność wśród katolików; nasi przyjaciele wiedzą, jakich dokładaliśmy usiłowań, jakie ponosiliśmy ofiary, ab ją zdobyć. Ojciec św. zwraca uwagę na ewangeliczne zasady sprawiedliwości i miłości, poleca katolikom, aby wstrzymywali się od wszelkiego sporu, od wzajemnych wycieczek. Mamy silne postanowienie wytrwać na téj drodze, jaką wytknęliśmy sobie zresztą zaraz od pierwszego dnia, chociaż bowiem walczyliśmy przeciw fałszywie wierzącym, to jednakże unikaliśmy starannie wszelkich zaczepek osobistych wobec naszych braci katolickich, aby nie zatruwać rozprawy; powstrzymywaliśmy się od odpowiadania na zjadliwe zarzuty, jak owe, które przeciwko nam zwrócił pewien katolicki profesor uniwersytecki, że program X. Naudet składa się z kilku kartek, wyrwanych z programu rewolucyjnych socyalistów.

Wiedeńska „Polit. Corr.“ otrzymuje od swego rzymskiego korespondenta następujące uwagi z powodu Encykliki papiezkiéj:

„W piśmie tem widzą zgodnie w Watykanie jasną i wyraźną enuncyacyą Ojca św. przeciw zboczeniom ruchu chrześciańsko-socyalnego, który nietylko w Belgii, lecz także i w innych państwach przybrał kształty takie, iż Ojciec św. we wspomnianem piśmie jak najbardziéj stanowczo je gani. Encyklika papiezka jest rezultatem długich układów, które nad tym przedmiotem toczyły się między rządem belgijskim a Stolicą św. Nie tylko gabinet brukselski, lecz sam król Leopold II zwracał uwagę Ojca św. na niebezpieczeństwo dla spokoju i porządku w państwie tych tendencyi, które popierają chrześciańscy socyałowie. Jak wiadono, Ojciec święty zawezwał wskutek tego najprzód kilku przywódzców chrześciańsko-socyalnego ruchu w Belgii, jak księdza Daensa i udzielił mu napomnienia. Teraz zaś w dalszéj konsekwencyi swego stanowiska wobec zboczeń tego ruchu, ogłosił Ojciec św. Leon XIII pismo do episkopatu belgijskiego, które zajmuje się wprawdzie bezpośrednio istotnie tylko danemi stosunkami w Belgii, równocześnie jednak winno być pojęte jako echo tych napomnień, które Papież w swoim czasie polecił udzielić chrześciańskim-socyałom w Austro-Węgrzech. Cała tendencya pisma papiezkiego zmierza do tego, aby z jednéj strony oderwać ruch chrześciańsko-socyalny od rewolucyjnego socyalizmu, którego celem jest przewrót obecnego ustroju państwowego, a z drugiéj strony, aby wzmocnić powagę biskupów w obec niższego duchowieństwa, w którym to kierunku było wiele powodów do skarg. Z tego powodu nawołuje Ojciec św. wszystkich katolików do jedności i napomina niższe duchowieństwo, aby nie dawało posłuchu nowym teoryom socyalnym. Następnie pismo papieskie zaleca katolikom belgijskim, aby przyczyniali się do uspokojenia umysłów, do czego potrzeba, by powstrzymywali się od wszelkiéj ustnéj lub piśmiennéj propagandy „nowych teoryi socyalnych“.

Kongres biskupów belgijskich który w skutek życzenia Papieża zbierze się w najbliższym czasie, będzie się również zajmował wszystkiemi, poruszonemi tu sprawami i weźmie je pod rozwagę w myśl Encykliki.

W końcu zapewnia korespondent, że nuncyusz Apostolski w Brukseli, msgr. Francia-Nava ustąpi wkrótce i usunie się zupełnie z dyplomacyi papiezkiéj, a zostanie mianowany arcybiskupem Messyny.

„Warszawskij Dniewnik“
o książce hr. Leliwy.

„Jak to już nieraz bywało — pisze „Warszawskij Dniewnik“ — przy omawianiu kwestyi polskiéj odzywają się wśród prasy rosyjskiéj głosy, śpiewające unisono fałszywie nastrojoną nutą o ucisku polskiéj narodowości przez rząd rosyjski.

Niedawno za granicą wydał w języku rosyjskim hrabia Leliwa — pseudonim — dosyć obszerną książkę pod znaczącym tytułem: „Stósunki rosyjsko-polskie“. Zdając sprawę z wybitniejszych wydawnictw w kwestyi polskiéj „Warszawskij Dniewnik“ uważał za stósowne dać swoim czytelnikom krótkie sprawozdanie i o tym nowym utworze téj specyalnéj literatury, na którą z takiem upragnieniem rzucają się niektórzy ludzie rosyjscy, pragnący po przejechaniu granicy nasycić się drukowanymi głupstwami, tyczącemi się naszéj ojczyzny.

Co do książki hr. Leliwy, to „Warsz. Dniewnik“ ograniczył się na krótkiéj recenzyi, wskazawszy tylko na tendencyjność autora i poparłszy to twierdzenie niektóremi wyjątkami wymienionego utworu. Z téj krótkości niezadowolniony jest „Siewiernyj Wiestnik“, który przypuszcza, że „o cierpieniach społeczeństwa polskiego należy koniecznie przypominać w prasie rosyjskiéj“ i który pali nam kazanie za powierzchowne zachowanie się w obec tak poważnego utworu.

Każdy ma swój punkt widzenia. „Siewiernomu Wiestniku“ zdaje się, że żądania hr. Leliwy, „aby Polacy, dopiero po otrzymaniu zadosyćuczynienia ustawowego potrzebom swéj narodowości i zupełnego obywatelskiego równouprawnienia z Rosyanami, mogli żyć w państwowem zjednoczeniu z narodem rosyjskim“ — są umiarkowane, trzeźwe i rozumne; my zaś twierdzimy, że żądania te są nie na miejscu i że państwowe zjednoczenie powinno się dokonać bez żadnych przedwstępnych umów. Dopiero po przekonaniu się o szczerości tego zjednoczenia rząd rosyjski może znieść te niewielkie (?) ograniczenia, które w saméj rzeczy i teraz nie posiadają poważnego znaczenia, chociaż służą jako pretekst do tych bezgranicznych waryacyi na temat ucisku narodu polskiego.

Była jeszcze inna przyczyna, która zmusiła nas do zwrócenia mało uwagi na książkę, którą pod swoją opiekę przyjął „Siewiernyj Wiestnik“. Znaczna część téj politycznéj broszury poświęcona jest Litwie, a tylko na kilku stronnicach krytykuje autor sposób postępowania rosyjskiéj władzy państwowéj w granicach kraju nadwiślańskiego. Zestawiając treść broszury z jéj tytułem, trzeba było przyjść do przekonania, że autor kierował się tendencyjnemi celami i przeniósł granice Polski daleko za jéj etnograficzne terytoryum. Z tego punktu wyjścia, wskazującego myśl zamierzoną, cały utwór tracił już w naszych oczach to specyalne znaczenie, na które jakby wskazywał jego tytuł.

Prócz tego nasuwa się pytanie: po co taki tytuł? Co to za „rosyjsko-polskie stosunki?“

Jeżeli można mówić o stosunkach austro-węgierskich lub szwedzko-norwegskich itd. to z tego nie wynika jeszcze, aby można wynosić stosunki polskiéj ludności dziesięciu maleńkich guberni do narodu rosyjskiego w ogólności, a do jego rządu w szczególności — do stopnia wielkiéj kwestyi państwowéj. Sprzeczać się nie będziemy: kwestya ta naturalnie istnieje, rozmiary jéj jednak wcale nie są tak wielkie, jak się to wydaje pewnéj części inteligencyi polskiéj, która umie korzystać z liberalnéj uwagi niektórych organów prasy rosyjskiéj tego obozu, do którego należy i „Siewiernyj Wiestnik.“

Po co mamy się spierać z hr. Leliwą i zbijać jego dowodzenia, kiedy rzeczywistość mówi sama za siebie! Ileż to razy wyjaśniano i stwierdzano, że Polacy w Polsce rosyjskiej daleko lepiéj żyją, niż ich galicyjscy lub poznańscy współbracia. Gdzie lepiéj i silniéj zachowało się to „narodowo plemienne życie“ i zabezpieczono tę „narodowo-plemienną egzystencyę“, o których tak gorąco mowi autor? Jeżeli równocześnie z tem przypomina „o istotnem, bez wyjścia położeniu narodu polskiego, żyjącego w granicach Rosyi“ to jest to takie wykrzywienie prawdy i rzeczywistości, wobec którego nie ma podstawy do spokojnego rozstrząsania poruczonego tematu. Niechaj mu biją oklaski petersburgskie „Wiestniki,“ wątpimy jednak, czy tym rzadkim oklaskom bawiących się w polonofilizm przedstawicieli prasy rosyjskiéj uda się zamącić świadomość narodu rosyjskiego i stałość politycznych poglądów zdrowo myślącéj części społeczeństwa rosyjskiego“

Takie więc kazanie wypalił „Warszawskij Dniewnik“ petersburskiemu miesięcznikowi, który wykazał mu jasno, iż traktuje rzeczy powierzchownie, a przy tem stronniczo. Dowodem tego w saméj odpowiedzi jest ustęp, gdzie „War. Dniewnik“ mówi o „niewielkich ograniczeniach, nie posiadających poważnego znaczenia“. Nie potrzebujemy chyba przypominać, jakiego rodzaju są te rozporządzenia i jak poważne posiadają one znaczenie. Znamy je wszyscy aż nadto dobrze a przecież „War. Dniewnik“ sam przyznać musi, iż to jedno jedyne hasło, pod jakiem pracuje rząd rosyjski w krajach zabranych — to hasło: *obrusienje* — już samo w sobie mieści gwałt i samowolę, czyli ograniczenie woli i wolności już nie jednostek, ale narodu całego, bez względu na to, czy znajduje on się nad Wisłą, Bugiem, Niemnem, czy Wilją.

Przyparty do muru, przyznaje jednak organ warszawski, iż kwestya polska istnieje, ale nie ma pierwszorzędnego znaczenia. Jak dla kogo. Dla Francyi, Anglii lub Hiszpanii, to naturalnie, ale dla Rosyi ma ona i mieć musi znaczenie pierwszorzędne, bo stanowi dla niéj piętę Achillesa. Ze rząd rosyjski uważa ją także za pierwszorzędną, to także rzecz pewna, bo inaczéj nie stosowałby do Polaków tych środków, jakie stosuje, nie chciałby całego narodu tak gwałtownie zrussyfikować, aby Polacy zniknęli jak najprędzéj z oblicza ziemi.

Co się zaś tyczy owego „krótkiego“ sprawozdania z książki hr. Leliwy, to przyczyną tego były nie względy, jakie „Dniewnik“ obecnie podaje, lecz poprostu brak odwagi. Tak jest; nie miał Dniewnik odwagi przytoczyć całego szeregu dokumentów, zaprowadzających te „niewielkie“ ograniczenia, a kompromitujących w wysokim stopniu rząd rosyjski. To było przyczyną „krótkości sprawozdania“, a nie co innego, bo — jak sobie przypominamy — autentyczności tych dokumentów „Dniewnik“ nie zaprzeczył, bo i nie mógł.

Prawda go w oczy ukłuła — zagniewał się, nastroszył i najeżył — ale koniec końcem... stchórzył.

Nie będzie więc przymusu procederowego!

II.

Z nad Gopła, 28 lipca.

Nie łatwo było nieraz rozpocząć warsztat, zwłaszcza, jeżeli się cechowi obawiali konkurencyi w kandydacie na majstra. Za dawniejszych czasów nie było na to rady, chyba, że kandydat miał poparcie wpływowych osób, w przeciwnym razie pozostawał czeladnikiem do śmierci, albo się wynosił z miasta, szukając miejscowości, gdzieby można złożyć ten egzamin.

W nowszych czasach, już za czasów pruskich, oprzykrzyła się władzom i społeczeństwu ta gospodarka cechowa, to też obchodzono prawo, jak było można, aby ułatwić kawałek chleba jednostkom i rodzinom. Oto kilka próbek z téj praktyki przed zaprowadzeniem wolności procederowéj:

W jednem z miast niemieckich umarł ojciec ślusarz. Najstarszy syn jego był w gimnazyum, które właśnie kończył. Wdowa po zmarłym ślusarzu, starała się, aby jéj cech wyznaczył czeladnika, któryby ten interes prowadził. Ale bracia cechowi mieli już dosyć tego warsztatu, który pod inteligentnem kierownictwem niebożczyka bardzo im krzyżował szyki, odbierając obstalunki, więc teraz po śmierci niebezpiecznego konkurenta, pragnęli warsztat usunąć. Nie mogli więc jakoś dobrać odpowiedniego czeladnika na werkmistrza, a tymczasem sypały się denuncyacye, jednak po drugiéj, wołające, aby policya zamknęła warsztat. Wdowa woła o werkmistrza, a zarząd cechu wzdrygał ramionami, odpowiadając, że takiego nie ma pod ręką. W tym wielkim kłopocie odbiera wdowa syna z gimnazyum i oddaje mu warsztat, boć syn, wychowany w domu do ostatniego czasu, znał się, jak wdowa twierdziła, na ślusarstwie o tyle, że mógł kierować tym warsztatem. Przyznawali to także ślusarze, zaprzyjaźnieni z tą rodziną, ale cóż, kiedy brakło egzaminów, a do egzaminu syna przypuścić nie chcieli bracia cechowi, chyba że od terminatorstwa trzyletniego zacznie. Ubolewano nad tą rodziną, żałowali jéj krewni i przyjaciele, ale nie było rady, miano zamknąć warsztat. Wdowa i syn mieli ustawiczne termina na policyi i na sądzie. Litowano się nad niemi. W tem jeden z urzędników wziął na terminie tego młodzieńca na bok i szepnął mu: „Zaprowadź Pan parowy warsztat!“ Młodzieniec to zrozumiał, wnosi o odroczenie terminu na tydzień, nie podając powodów. Sąd przychyla się do tego wniosku, a za tydzień przychodzi wdowa i syn na termin i oświadczają, że ich warsztat jest parą pędzony, więc jest fabryką, nie podpadającą pod przepisy cechowe. Sytuacya uratowana i cech przestał się wtrącać do tego warsztatu.

W jednem z naszych miasteczek nad Wartą żył sobie ś. p. Cz. uczciwie z siodlarstwa. Był to pracowity rzemieślnik, skromny, pilnujący warsztatu, kościoła i rodziny; z nikiem się prawie nie komunikował, a do szynkowni to już wcale nie chodził. Nie miał więc łaski u kolegów cechowych po „skórze“. Licho chciało, że jego czeladź coś skrewiła we dworze, gdzie pracowała. Z tego zrobiono wielkie „crimen“ i wykluczono tego majstra z cechu, warsztat zamknięto. Co tu począć! Sekretarz miejski, ubolewając nad tym poczciwym człowiekiem, doradził mu, aby jednego z ubogich członków cechu, który warsztatu już nie prowadził, wziął za firmowego, pod którego dozorem będzie warsztat prowadzony. Był taki biedak we wsi sąsiedniéj u dzieci; do niego się więc w tym kłopocie udano po pomoc. Zobowiązał się za opłatą dzienną 5 trojaków i za stół. Tak więc otworzono znowu warsztat ku wielkiemu zmartwieniu cechowych.

Tacy podszywani firmowi odgrywali powszechną rolę w czasach przymusu procederowego. W okolicy nad Prosną umarł za przymusu procederowego w 1867 r. młynarz. Pozostała wdowa z pięciorgiem dzieci. Miała czeladnika, który wiatraka doglądał. Ale to nie wystarczało. Trzeba było, aby wiatrak stał pod nadzorem cechowego majstra. To też pewnego dnia stawił się u wdowy komisarz obwodowy i oświadczył jéj, że zamknie wiatrak, jeżeli wdowa nie postara się o nadzór cechowego majstra. Żaden z cechowych w sąsiedztwie nie chciał tego się podjąć, a jeden, walczący wiecznie z biedą, chciał się do tego zobowiązać, ale za wynagrodzeniem 100 talarów rocznie. „To za wiele!“ mówi wdowa temu młynarzowi. „Nie opuszczę ani grosza“ odpowiedział majster i wdowa odjechała nic nie wskórawszy. Udała się do miasta o trzy opętane mile odległego. Był tam znajomy jéj męża, młynarz cechowy. Przedstawiła mu młynarka swoje kłopotliwe położenie, poczem zgodził się cechowy majster na 25 tal. rocznie. Wiatraka nie widział on ani przedtem, ani potem, czeladnik go też nie znał, ale mełł pod nadzorem „majstra cechowego“. Dopiero wolność procederowa uwolniła wdowę od téj opłaty.

W téjże okolicy był ekonom który zaniemógł na krzyże tak znacznie, że musiał opuścić stanowisko — osiadł w sąsiedniem miasteczku na bruku z żoną i czworgiem drobnych dzieci. Ojciec jego był introligatorem, a syn, pomagając ojcu w tym zawodzie, poduczył się o tyle oprawiania książek, że potem, w czasie wojny, zwłaszcza zimą, oprawiał książki dla dworów, dla księży okolicznych — tak z grzeczności, bo za to pieniędzy brać nie pozwalał przymus procederowy. Teraz, w ciężkim kłopocie, postanowił złożyć egzamin na introligatora, bo tą pracą mógł się jako tako zająć, bez nadwerężania zbolałego krzyża. Myślał więc, jakby dojść do tego egzaminu. W mieście, gdzie mieszkał ten „brukowiec“, nie było cechu introligatorskiego; pojechał przeto do miasta o trzy mile odległego, aby tam przed cechem egzamin złożyć. Przy poczęstnem opowiedział starszym cechu jakto się przy ojcu wyuczył introligatorstwa, krórem od dwudziestu lat się trudni. Na dowód swéj zręczności w tym fachu złożył książkę przez siebie świeżo oprawioną. Starsi oglądali tę książkę, podobała im się, ale w końcu zadekretowali, że w okręgu cechowym jest dosyć introligatorów, więcéj ich nie potrzeba. I tak powrócił kandydat introligatorski do domu.

Po niejakim czasie udał się ten biedak do innego miasta, gdzie miał przyjacielem wpływowego obywatela. Przyjęto go grzecznie, wyznaczając na po południu termin do narady. Przy poczęstnem zapadła uchwała, aby kandydat przyszedł za godzinę. „Wo wollen Sie sich etabliren, wenn Sie die Prüfung bestehen?“ — Gdzie się Pan chcesz osieść, gdy złożysz egzamin?“ — zapytał cechmistrz tego cechu introligatorskiego, oświadczając, że ani w tem mieście, ani trzy mile w promieniu od niego nie wolno otwierać warsztatu, bo tu jest dosyć introligatorów. „Jeżeli się Pan do tego na piśmie nie zobowiążesz, to nie będziemy Pana wcale egzaminowali.“ Taki zapadł wyrok! Ale tego zobowiązania kandydat złożyć nie mógł, bo właśnie zamierzał się osiedlić w sąsiedniem miasteczku, gdzie miał krewnych i przyjaciół w okolicy. Więc znowu nic z egzaminu.

W kilka dni potem udał się ten tułacz do miasta, o kilkanaście mil odległego, gdzie był ojciec jego przyjaciela, bardzo poważany obywatel. Tam z góry mu oświadczono, że z egzaminu nic nie będzie, bo cech obawia się, aby kandydat, złożywszy egzamin, nie osiadł się w tem mieście i jako Polak nie odebrał braci cechowéj księży i dworów.

Przypomniało mu się w tym kłopocie o znajomym kupcu, którego poznał u jego brata księdza. Pisze więc do niego. Nadeszła pomyślna odpowiedź. Miał przyjechać. Więc jedzie. Kupiec sprosił do siebie starszych cechu, którzy udali się na pierwsze piętro. Na parterze, w odległym pokoiku, był ustawiony prowizorycznie warsztat introligatorski z wszelkiemi przyborami. Do tego warsztatu zasiadł kandydat, a gdy oprawił i wyzłocił książkę, zaniósł ją na pierwsze piętro cechowym starszym. Oglądali, ale czy co widzieć mogli, mając bardzo zamglone oczy, o to nie chodzi. — Nazajutrz przyszli, aby wręczyć świadectwo na majstra. Nowa libacya, ale patent w kieszeni, przy którego pomocy biedak ten wychował uczciwie dzieci.

Takich i podobnych egzaminów było u nas nie mało za czasów przymusu procederowego, a prasa niemiecka wywłóczy raz poraz jeszcze zabawniejsze sceny z tych czasów.

Jeszcze dwa przytoczę wypadki z czasów tego osławionego, a dziś tak pożądanego przez niektórych przymusu procederowego.

Ś. p. dr. R., zniewolony przerwać dla choroby studya uniwersyteckie, rozmyślał nad tem, co począć. Wtem zjawia się u niego pewien kapitalista i proponuje, aby R. wyuczył się drukarstwa, to obaj założą drukarnią w Poznaniu. R. zabrał się do pracy, a wyuczywszy się téj sztuki, poczynił odpowiednie kroki u policyi o uzyskanie dalszego pozwolenia. Tu się rozpoczęły pertraktacye i spory między policyą a rejencyą. Rejencya żądała atestu prowadzenia się, a prezydent policyi twierdził, że tego nie potrzeba. Przeciągał się ten spór, aż na prośbę p. R. ustąpił prezydent policyi i wystawił ten atest. Ale tymczasem spólnik osiadł w Bydgoszczy, więc pisze po ś. p. R., aby tam przybył i tam drukarnią otworzą. Dobrze i tak, pomyślał sobie R., ale gdy się zgłosił po patent procederowy na policyi bydgoskiéj, powiedziano mu, że jego egzamin i pozwolenie na prowadzenie drukarskiego procederu są ważne tylko na poznański obwód rejencyjny, trzeba będzie nowy egzamin składać na obwód bydgoski. Przy takich trudnościach i korowodach rozbił się ten interes, bo kapitalista tymczasem gdzieindziéj swoje pieniądze ulokował.

Kiedy mniéj więcéj przed dwunastu laty Ackermann, poseł do parlamentu niemieckiego, dopominał się przymusu procederowego z jego dodatkami, wtedy to rząd niemiecki urządził ankietę, zapytując cechy o ich zdanie. Na jednem z posiedzeń cechowych, gdzie się zebrali starsi kilku cechów, był także zaproszony jako znający historyą cechów pewien obywatel. Radzono i omawiano tę kwestyą dość szeroko, ale całe zgromadzenie było za przywróceniem przymusu procederowego. Wtedy zabrał głos gość, chcąc przekonać zebranych o szkodliwości tego przymusu w naszych stósunkach, podawał gorszące i przemysłowi szkodzące przykłady z czasów przymusu procederowego. „Ja téż mogę Panom coś o tem z własnego powiedzieć doświadczenia — rzekł poważny wiekiem majster szewski. Oto, gdy mi ojciec umarł, pragnęła matka, abym prowadził warsztat, boć byłem czeladnikiem. Ale cech mnie przyjąć nie chciał. Błąkałem się po mieście od majstra do majstra, na magistrat, prosząc, aby mnie przypuszczono na majstra, ale nadaremnie. Burmistrz, znając moich rodziców, jako uczciwych i pracowitych, a wiedząc, że ja także jestem ich godnym synem, ubolewał nademną, radził mi, jak mógł, ale napróżno. Po pół roku spotyka mnie i każe mi przyjść do siebie. Poszedłem. Burmistrz dał mi list do swego przyjaciela w Lesznie, zaręczając mi, że tam majstrem zostanę. Poszedłem do Leszna, pracowałem tam dość długo, ale i tam do egzaminu na majstra mnie nie przypuszczono. Wracam do matki i chodzę bezczynny po ulicy. Spotyka mnie burmistrz, a dowiedziawszy się, jak mi poszło w Lesznie, kazał mi przyjść na ratusz. W Poznaniu wręczył mi magistracki patent na majstra. Uradowany poszedłem do matki i rozpocząłem proceder.“

Trzeba wiedzieć, że burmistrz w Poznaniu miał prawo do wystawienia takiego patentu, bo władze i społeczeństwo oprzykrzyły sobie w ostatnich czasach przymusu procederowego te demoralizujące stósunki i rząd był zniewolony zapobiedz temu choć częściowo, obcinając atrybucye cechów w wystawianiu świadectw na czeladnika i majstra. Magistraty wystawiały te patenta.

Ale wróćmy do obrad tego posiedzenia starszych cechowych! Kiedy nasz gość wysłuchał opowiadań tego majstra, myślał wyzyskać tę przygodę na korzyść wolności procederowéj i tak się odezwał: „Słyszeliście Panowie odemnie i od p. B., jakie to trudności stawiał przymus procederowy w uczciwem zarobkowaniu; powrotu tych stósunków pragnąć nie możecie, bobyście zgrzeszyli wobec naszego stanu ołeczeństwa; nie możecie oświadczyć się za przymusem procederowym z tych a tych powodów — pomijam je tu — sądzę więc, że panowie oświadczycie się za wolnością procederową.“ — Naokoło milczenie, które przerwał B., mówiąc: „Ja się męczyłem, niechaj się téż drudzy męczą!“ Ten argument przekonał widocznie sławetnych starszych cechu, bo zdeklarowali się za przymusem cechowym i procederowym.

Stosunek protestantyzmu do państwa

omawia „D. Ewang. Kirchenztg.“, organ pastora Stöckera, w sposób, który także ze strony katolików zasługuje na uwagę. Pismo to przyznaje, że obecnie zawiał pomyślniejszy wiatr dla protestanckiego kościoła, że nieznośny wpływ parlamentu na tenże kościół został nieco złagodzony, ale mimo to łódź kościoła nie płynie inaczéj. Od czasu, jak orzeczenie ewangelickiéj rady kościelnéj w sprawie Harnacka zostało szorstko odrzucone, wre walka o naukę i wyznanie, która kościół krajowy bardziéj jeszcze niepokoi, aniżeli era Falka. Następuje potem wzmianka o „godnem podzięki współdziałaniu domu królewskiego“. Kto atoli zna rzeczy nieco lepiéj, ten wie, „jak wiele było obcego mieszania się do stosunków kościelnych, niepotrzebnego usuwania sił synodalnych i wolnych, wątpliwego zastósowywania fałszywych motywów, ile bizantyńskiego usposobienia wywołano przez to.“ Daléj przychodzi ostra krytyka państwowego ustroju kościelnego w ogóle i panujących w kościele protestanckim prawników w szczególności.

„To właśnie — pisze p. Stöcker — wydaje nam się w kościele państwowym zabójczem, że podczas kiedy we wszystkich innych dziedzinach panuje żywe działanie, to kościół, dla tego, iż nim kierują fałszywie, nie dorósł dzisiejszemu swemu zadaniu. Nowoczesna racya stanu wymaga, aby spokój kościoła był pierwszym obowiązkiem obywatela, gdy tymczasem kościół nie może istnieć bez poruszeń i emocyi nawracania i walki o wiarę. W palestrze zaś braknie wszelkiego poczucia misyjnego. Porusza się ona tak w życiu świeckiem, jak kościelnem, gdy się dzieje coś złego. Myśl o podboju świata za pomocą słowa Bożego i wiarą jest daleką od większéj części prawników w zarządzie kościelnym. Administrują oni doskonale, obsadzają stanowiska wedle lat służby, wykonują w ostatecznym razie dyscyplinę wobec duchownych i pozostawiają świat niewierzący w spokoju... Prawie zawsze znajdują oni wybieg, aby błędne nauki widzieć w łagodniejszem świetle. Kościół, jako strażnica prawdy, jest im obcy; a jeżeli się kiedy tem zajmą, natenczas pojmują artykuły wiary jak paragrafy prawa krajowego i dopiero wyrządzają szkodę! Kościół wtenczas dopiero zdziała, co powinien, gdy będą nim kierowali mężowie, którzy istotę pracy kościelnéj znają lepiéj, aniżeli przeciętni prawnicy.“

Artykuł dochodzi do wniosku, że losami protestanckiego zjednoczenia kościelnego nie włada ono samo, lecz władza państwowa, a to nie jest drogą do popularności. Inne pisma niemieckie nie uznają słuszności skarg tych. Zarzuty Stöckerowskiego organu uważa n. p. „Voss. Ztg.“ za bezpodstawne i błahe i stwierdza daléj, że „ortodoxya“ panuje dzisiaj prawie bez wyjątku w urzędach kościelnych, w synodzie jeneralnym i w pojedynczych synodach i tak samo na najliczniejszych kazalnicach. Duchowny, któryby reprezentował liberalniejszy kierunek, uchodzi za białego kruka, a w każdym razie nie może się spodziewać jakiegoś wyższego urzędu kościelnego. Winę, że tak się nie dzieje w kościele protestanckim, jakby powinno, przypisuje „Voss Ztg.“ samym „prawowiernym“, tego bowiem, co im się wydaje treścią nauki Chrystusowéj, nie uznaje wielki ogół ludu, nie tylko sami wykształceni. Na tem polega cała ich niemoc. Jeżeli kościół protestancki chce się odłączyć od państwa, to niechże sprobuje, ale wtenczas niech żąda utrzymania ze strony państwa i niech nie finansowo także stanie na swych nogach. Co do tego — szydzi „Voss. Ztg.“ — są prawowierni bardzo ostrożni; ideałem ich bowiem jest to, aby państwo nie miało nic do mówienia, ale aby płaciło, jak przedtem. Nauka dla katolików ztąd jasna — aby państwo trzymać zdaleka od dziedziny kościelnéj.

Korespondencye.

Z okolicy Poznania

Na replikę „Gońca W.“ (nr. 172) odpowiadam.

Jeżeli zwróciłem uwagę w „Kuryerze Poznańskim“ na dwa ustępy z mowy posła p. Głębockiego, to jedynie dla podania mu sposobności do wyjaśnienia dwuznacznych wyrażeń, które przez naszych przeciwników mylnie zrozumiane, lub wedle okoliczności naciągane, mogłyby podać im sposobność do nowych przeciw nam wycieczek. Tylko p. posłowi Głębockiemu służy prawo interpretowania ustępów swéj mowy, a nigdy „Gońcowi W.“, który chciałby uchodzić za jego mecenasa.

Prędzéj niż zacznie „Goniec W.“ brać w obronę drugich, niechaj wprzódy broni siebie od zarzutu, jaki mu zrobił w nr. 171 „Wielkopolanina“ korespondent z Mieszkowa. „*Paszkwile* w jakich się „Goniec“ lubuje — często przeciwko niemu samemu ostrzem się obracają“. Pismo „*takiéj miary*“ jak „Goniec“ winno się oczyścić z tak ciężkiego zarzutu, jeżeli ma pretensyą, ażeby publiczność pojmująca całą nędzotę paszkwilu, uznała je za godne odpowiedzi.

Niemcy.

* ***Berlin,*** 30-go lipca. Berlińska „Volksztg.“ donosi, że na synodzie ewangelickim w Ratzeburgu kilku członków zaniosło protest przeciwko temu, aby ks. Bismarck swoich wielbicieli przyjmował w niedzielę w czasie głównego nabożeństwa. Przez to bowiem ubliża się świętości dnia niedzielnego. Na synodzie skarżono się na to, że uczestnicy pielgrzymek do Friedrichsruh w niedzielę przed południem robią iście piekielny hałas, który słychać daleko naokoło, odbywają pochód z muzyką i w ten sposób zamieniają niedziele na dnie niepokoju i otwierają wolne pole zdziczeniu. „Musiały to być bardzo

(92)

SZUBRAWCY.

POWIEŚĆ

przez

Maryana Gawalewicza.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 168.)

— Co to warto łudzić się — rozumował wtedy zniechęcony — wierzyć w jakieś moralne dźwignie, w siłę woli!... Pijaczyną byłem, pijaczyną jestem, pijaczyną będę już do końca i basta.

Uczuwał dla siebie pogardę, wymyślał sobie szorstko, nie przebierając w wyrazach i miał ochotę zanurzyć głowę w beczce pełnéj spirytusu, aby się „zachlać“ już raz na umór i skończyć to marne życie, w którem takie wybrakowane jednostki nie mają wcale racyi bytu.

— Panie, prosty fagas mnie nabeształ, no?!... — powtarzał sobie, uśmiechając się w ten sposób ironiczny, który mu był właściwym. — Jak Boga kocham, nabeształ i miał rację!... A coby dopiero ona powiedziała?... hm?... Powiedziałaby, żem bydlę i miałaby także racyą.

Wspomnienie Leosi jednak zachmurzyło mu twarz i sprawiło przykrość widocznie wielką, bo usta zagryzł i westchnął, a potém posmutniał bardzo i patrzał w podłogę, stojąc ze spuszczonemi oczyma, jak gdyby czuł przed sobą jakąś niewidzialną postać, która spoglądała na niego z wyrzutem, pełnym żalu...

— To dziwnie, panie; zdawało mi się, że sobie już z całego świata nic nie robię, a przed nią, panie, miałbym jednak głupią minę... Ona mnie krępuje! — monologował w dalszym ciągu — jakiem prawem?... hm?... przecież jéj nie kocham chyba, bo toby dopiero było śmieszne. Ja i kochać?... Miłość w szpitalu nieuleczalnych, to przecież anomalia.

Sprawiało mu to jednak zadowolenie, że pozostał trzeźwym i uniknął pokusy, któréj następstwa byłyby go wykoleiły znowu i naraziły zarówno w Omylinie, jak i w Żołędziówce.

Wiedział, że upiwszy się raz, nie byłby mógł tu dłużéj pozostać i musiałby pozrywać zawiązane stosunki, wśród których jakoś inaczéj toczyło mu się życie od kilku miesięcy w gościnie u Krokowskiego i w sąsiedztwie z Leonią.

— Pojadę do niéj jutro — pomyślał — a gdyby nie ten stary moralista w liberyi, byłbym może spity, jak Bela, zataczał się między pałacem a karczmą, dopókibym do Warszawy się nie zatoczył. A wtedy?... skończyłaby się zimowa sielanka. Ba!... tak czy owak, kiedyś się skończyć musi, nie dziś, to jutro... Ale lepiéj jutro, niż dziś, a może dopiero pojutrze.

Machinalnie schylił się i podniósł biały kawałek papieru, który dostrzegł leżący na podłodze; była to rozerwana koperta listu, porzucona przez Krokowskiego.

Wziął ją w rękę i obojętnie spojrzał na adres. Zdawało mu się że poznaje charakter tego pisma.

— Co u licha!.. Szuba, czy nie Szuba? — szepnął — przecież znam tę kaligrafię zkądciś!... Albo on, albo jakiś drugi geniusz brukowy.

Przypatrywał się uważniéj literom, kreślonym z pewną starannością, ale mającym swoje charakterystyczne cechy zaniedbania, które piszący poprawiać usiłował dla zamaskowania swéj ręki.

— On i nie on! — konkludował daléj Włodziński — wygląda mi to tak, jakby jego pismo trochę zmienione... ale może nie on!.. Dyabli wiedzą!..

Koperta przywiodła mu dopiero teraz na myśl Krokowskiego i zaczął kombinować wszystkie fakta, których był świadkiem, wyrzucając sobie, że tak mało współczucia okazał człowiekowi, zasługującemu przecież na większą życzliwość i uwagę z jego strony.

Z początku przypuszczał wprawdzie, że ów atak omdlenia, który jednak pozornie minął bez śladu, miał jakąś przyczynę czysto przypadkową; Pniak mu opowiadał, że Krokowski ma skłonność do neurastenii, skutkiem przejść, jakich doświadczał od czasu choroby i śmierci żony.

Omdlał jednak przy czytaniu listu, to widocznie w twarzy i w całéj fizyognomii miał wyraz wielkiego wzburzenia moralnego, które wywołać mogła otrzymana korespondencya.

Cóż w niéj było?... co zawierać mógł list, według jego przypuszczeń, pisany ręką młodego Szuby?... Czyż jednak Szuba, jeśli go pisał, mógł wywrzeć na umyśle Krokowskiego wrażenie aż tak silne?.. W takim razie list musiał być od kogo innego... Ale od kogo?...

Te pytania i wątpliwości nasywały się Włodzińskiemu chaotycznie, nie doprowadzając go do żadnego wniosku.

Postanowił pójść za Krokowskim i starać się wybadać go, a przynajmniéj uspokoić, gdyby tego potrzebował.

Wyszedł do salonu i zaczął go szukać po wszystkich pokojach, ale nadaremnie; zadzwonił na Antoniego, aby spytać, czy nie widział pana, lecz stary kamerdyner nie umiał go objaśnić.

— Przecież zostawiłem pana przy nim! — powiedział z wyrzutem.

— Może jest na górze?

— Może.

Poszli szukać we dwóch i nie znaleźli go nigdzie.

Na dworze, wschodzący księżyc wieczorny zmrok rozpraszać zaczynał.

Powietrze było chłodne lekki wiatr wiał od zachodu.

W parku nagie drzewa czarnemi sylwetami rysowały się na szarem tle, a sepiowe tony ziemi, obnażonéj już z zimowéj powłoki śniegu, stanowiły silny kontrast z białemi ścianami pałacu, które światło księżyca coraz silniéj wysrebrzało.

Antoni cały park przeszedł wzdłuż i wszerz, szukając „jaśnie pana“, ale powrócił z niczem.

Wszystkie poszukiwania na nic się nie zdały.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

smutne doświadczenia — zauważa „Germania“ — które skłoniły aż synod protestancki do takiego potępienia niedzielnych uroczystości Bismarckowych.“

— Zmiany § 193 kodeksu karnego Rzeszy domagał się zjazd dziennikarzy, jaki się odbył w tych dniach w Heidelbergu, ze względu na prasę i jéj krytykę.

— W Berlinie odbywa się od wczoraj konferencya w sprawie cechów. Zagaił ją tajny radzca Sieffert przemową, w któréj wywodził, że rząd stara się o pomyślne ukończenie sprawy reorganizacyi rzemiosła. Należy atoli uwzględnić to, aby daléj sięgające interesa nie przyniosły niebezpieczeństwa. Minister handlu zbadał dokładnie poczynione propozycye, ostateczne załatwienie rzeczy atoli jest dla rządu bardzo trudnem; potrzeba nadto rozważyć naprzód sumiennie nad działaniem możliwych przepisów prawnych.

— W skutek znanego procesu hanowerskiego o gry hazardowe zostało wielu oficerów ukaranych w drodze dyscyplinarnéj. Niedawno donosiły niektóre gazety niemieckie, że wielu z tych oficerów wstąpiło do wojska niderlandzkiego. Okazuje się, że wiadomość ta nie ma podstawy. Jeden tylko z oficerów wstąpił do służby zagranicznéj, mniéj skompromitowani w procesie wstąpili napowrót do armii, najprzód jako oficerowie rezerwy, a jeżeli zachowanie ich będzie wolne od zarzutu, zostaną znowu przyjęci do służby czynnéj.

Telegramy.

Petersburg, 30 lipca. Wedle tutejszych dzienników prof. Sacharjin bawił wczoraj w Peterhofie ale powrócił już do Moskwy. Także prof Leyden udał się do Peterhofu.

Wiedeń, 30 lipca. Członkowie bułgarskiéj deputacyi przybyli tu dzisiaj przed południem

Madryt, 30 lipca. W pobliżu Bayamo odbyła się bitwa, podczas któ'y poledz miało 500 powstańców, pomiędzy nimi przywódzca.

Białogród, 30 lipca W kołach rządowych opowiadają, że serbski poseł w Carogrodzie Georgiewicz otrzymał na ostatniéj audyencyi u ułtana zadowalające przyrzeczenie w sprawie macedońskich Biskupów.

Florencya, 31 lipca. Dzisiaj rano odczuto tu lekkie wstrząśnienie ziemi. W okolicy trzęsienie to było silniejsze, a towarzyszył mu grzmot podziemny.

Lwów, 31 lipca. W Przemyślu trwa dotychczas bezrobocie robotników. Pośrednictwo inspektora przemysłowego nie odniosło skutku. Przyaresztowano ponownie wielu robotników.

Londyn, 31 lipca. W Omagh w Irlandyi powstała bójka przy wyborach. Przeszło 40 osób odniosło rany.

Ferrara, 30 lipca. Dzisiaj w południe odczuto tu lekkie wstrząśnienie ziemi. Wśród ludności zapanował wielki przestrach.

Kronika
miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna.

Uczmy dzieci nasze czytać i pisać po polsku!

Poznań, środa 31 lipca.

* ***Na Dom katolicki*** złożono:

1) X. proboszcz Kuligowski z Czeszewa ponownie	20,00 m.
2) Składka z Opalenicy	148,62 m.
3) Składka z Wielichowa	114,60 m.
4) Od kilku duchownych w Wielichowie	81,00 m.
5) X. radzca i dziekan Gimzicki z Wielichowa	300,00 m.
6) Składka z Gołuchowa	22,70 m.
7) P. Julian Grabski sen. z Gołuchowa	3,00 m.
8) Składka z Czermina ponowna	50,45 m.
9) Z parafii św. Jana na Komandoryi	17,48 m.

* ***Pomimo*** iście afrykańskiego upału, jaki mieliśmy przez kilka dni ostatnich, wybierzmował Najprzewielebniejszy nasz X. Arcypasterz w Krobi 1500 osób w ostatnią niedzielę. Miasteczko w dniu tym przedstawiało niezwykle ożywioną fizyonomią; tłumy ludu snuły się przed kościołem, a mnóstwo powozów, bryczek i wozów zalegało ulice Krobi. Wierni tamtejsi z najżywszą wdzięcznością błogosławią Najprz. X. Arcypasterza za to, iż nie zważając na wielkie utrudzenie, spotęgowane niebywałym skwarem, udzielił w dniu tym sakramentu Bierzmowania wszystkim, którzy ten Sakrament przyjąć pragnęli.

* ***Chciał a nie mógł!...*** Tem półsłówkiem naszem określić można dzisiejsze wystąpienie „Pos Tageblattu“ w sprawie wyborów w Międzyrzeckiem. Jest to charakterystycznem, że „Pos. Tageblattowi“ i zausznikom jego tak niezmiernie pilno z wyłożeniem na tapet „materyału“ mającego nibyto świadczyć o nadużyciach, jakich dopuszczono się podczas ostatnich wyborów ze strony katolickiéj. Jeżeli „Pos. Tagebl.“ i zwolennicy jego w Międzyrzeckiem nadal odkrywać będą karty w ten sposób jak dotąd, to, gdy nadejdą odnośne rozprawy parlamentarne mówcy wolnokonserwatywni przeżuwać chyba będą zmuszeni opowiastki poznańskiego „lejborganu“. „Pos. Tagebl.“ jest widocznie zwolennikiem zasady: jeżeli już zblamować się, to przynajmniéj dobrze: na dziś bowiem zamówił sobie jako korespondenta z Międzyrzeckiego jakiegoś „katolika“ à la katolik „z zachodnich dzielnic Niemiec“ albo à la dzierżawca p. Stich. „Katolikowie miota się w bezsilnéj złości na „pewnych katolickich duchownych“ zapewniając, że jego „duma katolicka“ (kath. Glaubenstolz?) zadraśniętą została głęboko z powodu „groźby i przymusu“, czem wrzekomo operowali duchowni katoliccy a o czem usłużny „katolik“ zareferować zobowiązany do pisma masońskiego... Ow „katolik“ należał widocznie do działaczy kulturniczych, zwoływał zebrania, agitował żywem słowem za p. Dziembowskim, pisze bowiem tak: Okręgi, w których przemawiałem, były już poprzednio obrabiane przez X. proboszcza Schroedera z Lginia.

Wszędzie słyszeć było można na zebraniach katolickich okrzyk zgrozy: Religia w niebezpieczeństwie! Jakie skutki (ku zmartwieniu „katolika“) wywierało to hasło, zbyteczna wywodzić. — W Kaszczorze, pewnéj większéj miejscowości w powiecie babimojskim, ma być, ponieważ najbliższy kościół protestancki znajduje się w odległości dwóch mil, wzniewkrótce nowy zbór protestancki. Wyzyskano to w sposób niesłychany (oh, oh!), malując katolikom straszaka: „Teraz musicie wszyscy zostać lutrami“ .... Usposobienie ludności w poszczególnych parafiach zależne jest zresztą zupełnie od stanowiska każdorazowego proboszcza; gdy w Ciosańcu, większéj wiosce w okręgu wolsztyńskim, zjawił się X. proboszcz, czcigodny, stary jegomość, sam na zebraniu mojem, całe zebranie w jaknajpiękniejszéj odbyło się harmonii a następnie wszyscy rozeszli się spokojnie do domów, — ludność z sąsiednich Moch tak dalece została podburzoną(?) ze strony przeciwnéj, że spokój zebrania, choć, jak uznano mówiłem pokojowo i na fundamencie pozytywnego materyału dowodowego, — zakłócono zaraz z początku w gminny sposób a powóz mój obrzucono przy odjeździe moim kamieniami(??). Zaprawdę, X. proboszcz z Moch nie potrzebuje się szczycić z owieczek przez niego prowadzonych!“

W końcu zapewnia „katolik“, że w obec tego, iż liczba głosów polskich wzrosła w porównaniu z rokiem 1893 o 1200 głosów a Niemcy zyskali tylko 116 głosów, zwycięstwo w przyszłości jest problematycznem, jeżeli jego „współwyznawcy“ nie rozpoznają, że chodzi tu o „dobra narodowe“ a nie o „kościelne interesa odrębne“. — Jak widzimy, „Tageblatt“ i jego parszywą owcę „katolika“ kłuje przedewszystkiem w oczy spoistość obozu katolickiego; z duszy i serca radby rzucić kość niezgody i dla tego to natrząsa się z ustępu z odezwy katolickiéj, w którym mowa, iż matka-Niemka uczyła X. Szymańskiego pacierza, dla tego to przeciwstawia XX. proboszczów z Ciosańca i Moch — którzy zresztą nie omieszkają zapewne udzielić lekcyi denuncyantowi —, dla tego miota się przedewszystkiem na duchownych katolickich narodowości niemieckiéj, których zachowanie się wywołuje łzy krokodylowe u tego męża „znanego z swoich katolickich zasad“ w swoim powiecie i po za jego granicami i dla tego powołanego ze strony „niemieckiéj“ do agitacyi w Międzyrzeckiem“.

Jaka szkoda, że ten mężny „katolik“ nie odsłonił przyłbicy!

* ***Mane-tekel!*** Protestantyzm wojujący nigdzie z taką gwałtownością nie wypiera katolicyzmu jak w Prusiech Zach. Pominąwszy pomoc rządową i podburzającą, nie przebierającą w środkach agitacyą osławionych stowarzyszeń Gustawa Adolfa przyczyniają się do wyrostu protestantyzmu w dalszéj konsekwencyi niewiary i socyalizmu, nieszczególne, duchem biurokratyzmu przesiąknięte stosunki pomiędzy wiernymi a niektórymi kapłanami. W skutek chorobliwéj jakiejsiś obawy pewnych duchownych, ażeby przypadkiem nie stali się winnymi „agitacyi wielkopolskiéj“, obawy, któréj źródła szukać należy w niezdrowych stosunkach zachodniopruskich, gdzie to w skutek bezustannéj styczności z akatolikami łatwiéj niż gdziebądź zakazić się duchem, że tak powiem, symultannym, i utwierdzić się w mylnem przekonaniu, że energiczna działalność na korzyść katolicyzmu, (choćby nawet za pomocą „agitacyi wielkopolskiéj“) — musi eo ipso „obrażać“ uczucia innowierców; skutek téj obawy, powtarzamy, jest taki, że między pasterzem a parafią nie masz nici wiążącéj parafią z pasterzem nie tylko z czysto duchownych, ale także z świeckich — oczywiście wzniosłych — pobudek: wyradza się brak zaufania. Tymczasem djabeł nie śpi, owszem korzysta z bierności naszéj; propaganda wroga Kościołowi wzmaga się w sposób zastraszający, a w parze z nią postępuje, choć często nie doraźnie i nie zawsze, germanizacya okolic czysto polskich. Agitatorowie protestanccy są bowiem o tyle szczwani, że w okolicach, gdzie świadomość narodowa rozbudzona, gdzie w dodatku kapłan katolicki zdradza się z nieprzychylnością dla języka i narodowości naszéj, że tamże propagują protestantyzm i sekciarstwo wszelkie wyłącznie za pomocą języka polskiego. Gdzie zaś chodzi o dobicie polskości, gdzie wierni mimo pokus rozlicznych stoją niezłomnie przy wierze ojców, tam znowu bez obsłonek występują w rynsztunku pionierów niemczyzny i przypuszczają szturm bez oglądania się na względy przyzwoitości lub ostrożności. Ostatnią taktyką posługują się agitatorzy protestanccy w Pelplinie, w Warlubiu itd W Warlubiu mianowicie dmie istna wichura antykatolicka i antypolska, a duszą całéj hecy jest tam pastor Huelsen. Dzięki jego usiłowaniom, stanął w Warlubiu z pomocą „rządu, cesarza i cesarzowéj, oraz stowarzyszeń Gustawa Adolfa“ nowy zbór protestancki, przy którego „poświęceniu“ wygłosił p. pastor wojowniczą mówkę Wedle pism niemieckich „wykazał“, jako „w tym praniemieckim i w większéj części ewangielickim kraju mordowano wyznanie ewangielickie za czasów jezuicko-polskiego panowania. Obecnie z pomocą władz i ewangielickich współwyznawców powstają na ruinach owych czasów coraz to nowe symbole wiary ewangielickiéj. W pośrodku ludności po części polsko katolickiéj musimy zawsze być zbrojni wyznaniem i stać w pogotowiu nie (?) do zaczepki, lecz do energicznéj odprawy naprzeciwko poduszczaniu.“

Takie to mowy rozbrzmiewają z okazyi poświęcenia nowego zboru protestanckiego. Jakżeż wobec takich wojowniczych aspiracyi odczuwa się boleśnie brak jedności i wzajemnego zrozumienia się w obozie katolickim w Prusiech Zachodnich! Kiedyż zwrócimy się przeciwko wspólnemu nieprzyjacielowi ramię przy ramieniu?

* **Przed** tutejszym sądem ławniczym miał się zeszłego poniedziałku odbyć termin przeciwko odpowiedzialnemu redaktorowi „Gońca W.“ p. Wincentemu Bolewskiemu, oskarżonemu o obrazę p. Kierskiego. Pierwszy termin w téj sprawie miał się odbyć przed tygodniem i został odroczony. Na termin poniedziałkowy zawezwano jako świadków pp: dr. Kusztelana, Niegolewskiego z Niegolewa, Głębockiego z Czerlejna, Stablewskiego z Chłapowa i Radkiewicza z Poznania. Na termin stawiło się jednak tylko 2 pierwszych świadków i z powodu tego na wniosek obrońcy oskarżonego p. Moczyńskiego z Bydgoszczy sprawę całą ponownie odroczono.

* **Wystawa** pozostanie otwartą 8 tygodni dłużéj, aniżeli pierwotnie zadecydowano.

* **Hotel** Victoria“ wydzierżawiła Spółka budowlana „Pom c“ właścicielowi restauracyi Falka p. Aleksandrowi Bernsteinowi. Tradycya nastąpi z dniem 1 września; czynsz roczny wynosi 16,000 marek.

* **Prezentat** wczorajszéj submisyi można nazwać korzystnym dla miasta: chodziło o nawiezienie 200,000 m. kub. żwiru na łąki dominikańskie, na co preliminowano 200,000 marek; tymczasem z pośród 20 ofert zapisano trzy najniższe w wysokości 112,000, 124,000 i 125,000 marek.

* **Sprostowanie**. W sprawozdaniu o posiedzeniu Towarzystwa organistów pod opieką św. Wojciecha opuszczono wyrazy: 4) delegat na dekanat bydgoski pan M. Moczyński z Bydgoszczy, zastępcą p. S. Heldt z Gębic; 5) na dekanat kruświcki delegat p. A. Pluta z Chełmc, zastępcą p. W. Michałowski z Ostrowa.

* **Na Jeżycach** nabył budowniczy p. Jakubowski od kupca Hamburgera parcele położone przy ulicy W. Berlińskiéj, gdzie zamierza wznieść szereg kamienic.

* **Po owanie** na kuropatwy i przepiórki rozpoczyna się w obwodzie rejencyi poznańskiéj w poniedziałek dnia 19 sierpnia, na zające i bażanty w sobotę dnia 14 września

* **W Gnieźnie** wybuchła epidemia tyfusu.

* **Teatr polski w Kowalewie** (na sali p. Schreibera — tylko jedno przedstawienie).

W czwartek 1 sierpnia sztuka narodowa w 5 aktach: „Kiliński.“

* **Teatr polski w Golubiu** (na sali p Arendta).

W piątek 2 sierpnia dramat: „Gwiazda Syberyi.“

W sobotę komedya: „Damy i huzary“ i mazur w 4 pary.

W niedzielę opereska: „Biedna dziewczyna.“

* **„Schneidemühler Tageblatt“** pisze o drugiem przedstawieniu naszego Towarzystwa dramatycznego dosłownie, co następuje: „Wczorajsze ostatnie przedstawienie ściągnęło do teatru wielki zastęp publiczności, między którą było dużo gości z miast sąsiednich. Nikt zapewne nie żałował, że przybył na przedstawienie, które pod każdym względem było wzorowem. Obok artystów, którzy bez wyjątku spełnili swe zadanie, zasługuje na pochwałę reżyser za efektowną inscenizacyą. Było to przedstawienie tak doskonałe, iż na lepsze żadna prowincyonalna scena zdobyć się nie zdoła.“ Następnie recenzent streszcza w kilku zdaniach zupełnie bezstronnie akcyą sztuki.

* **Protestancki „Vaterländ. Frauen Verein“** ma w Księstwie filie w Odolanowie, Zbąszyniu, Międzychodzie, Bojanowie, Wschowie, Grodzisku, Jarocinie, Kępnie, Koźminie, Kościanie, Krotoszynie, Lesznie, Międzyrzeczu, Nowym Tomyślu, Obornikach, Ostrowie, Pleszewie, Rawiczu, Rogoźnie, Szamotułach, Piaskach, Ostrzeszowie, Smiglu, Śremie, Środzie, Skwierzynie, Wrześni, Wronkach, Bydgoszczy, Koronowie, Czarnkowie, Fordonie, Gnieźnie, Inowrocławiu, Chodzieży, Mogilnie, Nakle, Pile, Szubinie, Strzelnie, Trzemesznie, Wyrzysku, Witkowie, Wągrówcu i w Żninie.

* **Surową karę** wymierzył sąd wojenny 3 rezerwistom, którzy na tegorocznéj kontroli wojskowéj w Śremie stawili czynny opór swoim przełożonym. Syn gospodarski Ignacy Sołtysiak i robotnik Walenty Sołtysiak z Turska skazani zostali na wykluczenie z wojska i 6 lat cuchthauzu, a porobek Michał Kraczkiewicz z Turska na wykluczenie z wojska i 5 i pół roku cuchthauzu. Skazani odsiadują już karę swoją w Rawiczu.

* **„Przyjacie“** toruński wyraża się o radzcy ziemiańskim p. Krahmerze z Torunia, który zamianowany został kierownikiem wydziału dla spraw szkólnych i kościelnych w Poznaniu, jak następuje:

„Przez 12 lat był w Toruniu, a jaki szacunek, poważanie i wdzięczność zyskał tu sobie, pisaliśmy już o tem, wszyscy to zresztą przyznają i Niemcy i Żydzi i Polacy. W czasach wydalania Polaków z kraju był pan ten tak względnym i wyrozumiałym urzędnikiem, że wielu nieszczęśliwych wdzięczność dla niego chowa. Wogóle prześladowcą naszym nie był nigdy, owszem, ile mógł, tyle łagodził surowość czasów i prądów. Niech mu to Bóg nagrodzi.“

* **Ważny wyrok** wydał sąd karny w Brodnicy. Pewien restaurator pozwolił przeciw przepisom policyjnym na grę w bilard podczas nabożeństwa. Tutejszy sąd ławniczy uwolnił go, motywując wyrok swój tem, że tylko właściciele wyszynku, nie restauracyi są do spoczynku niedzielnego obowiązani. Izba karna w Brodnicy zniosła wyrok sądu ławniczego w Golubiu i skazała restauratora na karę.

* **Kontrabanda** „Gaz. Kal.“ donosi, że w tych dniach, na komorze Szczypiorno, przytrzymano dorożkę, powracającą z zagranicy, w któréj znajdowały się w charakterze pasażerek, trzy miesz anki Kalisza. Dorożkarz, widząc na co się zanosi, zdołał umknąć

Przy rewidowaniu dorożki znaleziono skrytkę, w któréj znajdowało się tak wiele jedwabiu, że kara wynosiła z górą 300 rubli Przy téj sposobności zrewidowano również pasażerki. Przy jednéj z nich znaleziono między innemi na parę tysięcy rubli banknotów, od których przy wyjeździe obowiązana była opłacić podatek; szczęściem dla kapitalistki w sumie téj znajdowało się tylko paręset rubli, reszta zaś w kuponach, od których nic się nie opłaca.

Tłomaczenie, że pieniądze zabrała z sobą z obawy zostawienia ich w domu, pozostało bez rezultatu, wypadło zatem tytułem kary zapłacić czwartą część sumy, w banknotach tylko wiezionéj. Dorożka razem z końmi zwykłą w takich razach drogą, miała być wysstawiona na licytacyą i zdawało się, że na tem się skończy cała afera.

Tymczasem drugiego dnia „ktoś“ doniósł, że kontrabanda jest jeszcze w poduszkach dorożki; jakoż znaleziono tam tyle różności, że karę podniesiono przeszło do 1000 rubli. Lecz nie dość i na tem; trzeciego dnia otrzymać miano doniesienie, że to jeszcze nie wszystko, że trzeba rozebrać całą dorożkę.

* **Tytułu** hrabiowskiego zezwolono używać w państwie rosyjskiem szlachcicowi Aleksandrowi Czapskiemu, synowi Franciszka (Hutten Czapski).

* **Zaręczyny**. W dniu 27 sierpnia b. r. w gubernii podolskiéj odbędą się zaręczyny panny Zofii Mazarakówny, córki nieżyjącego Augusta i Oktawii z ks. Czetwertyńskich, z p. Janem Ursyn-Niemcewiczem, synem Jana, marszałka szlachty gubernii grodzieńskiéj i Weroniki z Lachnickich.

* **Hr. Józef Potocki**, którego myśliwskim wyprawom na tygrysy w Indyach i na słonie na wyspie Ceylon zawdzięczamy piękne i zajmujące książki, jak się dowiadujemy, zamierza przedsięwziąść nową podróż. Celem jéj będzie zachodnie wybrzeże Afryki naprzeciw Adenu, a mianowicie dzika i mało Europejczykom znana kraina Somalisów i Gallasów. Hr. Józefowi Potockiemu towarzyszyć będą: Tomasz hr. Zamoyski i Zdzisław hr. Tarnowski. Wszyscy trzej Nemrodzi bawią obecnie w Londynie dla poczynienia potrzebnych przygotowań do śmiałéj wyprawy i wyruszają ostatecznie w podróż w dniu 3-grudnia b. r.

* **Z Uniwersytetu lwowskiego**. Wydział filozoficzny lwowskiego uniwersytetu zaproponował na nową katedrę geologii dr. Józefa Siemiradzkiego i dr. Rudolfa Zubera, tutejszych docentów prywatnych tego przedmiotu, obydwóch *ex aequo*; na drugą katedrę matematyki dr. Stanisława Kępińskiego, docenta Uniwersytetu Jagiellońskiego; na drugą katedrę filozofii, opróżnioną przez ustąpienie profesora Raciborskiego, dr. Wojciecha hr. Dzieduszyckiego, docenta prywatnego estetyki i członka Rady szkólnéj krajowéj — wszystkich w charakterze nadzwyczajnych profesorów.

Habilitowali się na docentów prywatnych: Dr. Aleksander Doliński i dr. Zygmunt Lilienfeld, obaj z prawa cywilnego austryacki go; profesor dr. Michał Jezieniecki z filologii klasycznéj i archeologii.

Panowie Ignacy Karol Czemeryński, rodem ze Lwowa, kandydat adwokatury i Tadeusz Stanisław Józef Moszyński, rodem ze Lwowa, praktykant konceptowy namiestnictwa, otrzymali na uniwersytecie lwowskim stopień doktorów prawa.

* **Artykuł Napoleona**. W Paryżu z powodu śmierci redaktora „Debatów,“ przypomniano sobie historyą tego pisma, które za Napoleona I nazywało się „Journal de l'Europe“ i miało za redaktora akademika Etienne'a. Raz cesarz (było to w r. 1813) rozgniewany konszachtami ambasadora austryackiego z Maryą Ludwiką, napisał własnoręcznie piorunujący artykuł przeciw swojemu teściowi, cesarzowi Austryi, Franciszkowi I, i kazał go w „Journal de l'Europe“ wydrukować. Przechodzi dzień, drugi — artykuł się nie zjawia. Napoleon każe sprowadzić sobie Etienne'a. Akademik udaje się, niezupełnie spokojny, przed oblicze mocarza, który chodzi przez chwilę wielkiemi krokami po gabinecie, nagle zbliża się do niego i mocno ściskając go za rękę, powiada lakonicznie:

— Dziękuję panu.

Cesarz podziękował za odrzucenie swego artykułu! Dobry przykład dla niejednego piszącego...

* **Kalendarz**. Jutro w czwartek dnia 1 sierpnia św. Piotra w okow. i Alfonsa Lig.

Wschód słońca o godzinie 4 minut 21. Zachód o godzinie 7 minut 50.

Z nad Wrześnicy, w końcu lipca.

Kochany nasz X. proboszcz Janas w Stawie obchodził w dniu 17 b. m. piękną uroczystość 25-letniego jubileuszu kapłańskiego. Chcąc uniknąć zbyt głośnego obchodu téj rocznicy, wyjechał X. Proboszcz na cały tydzień z domu złożywszy na Czytelnie ludowe i na inne cele dobroczynne poważniejszą kwotę, którą byłby musiał obrócić na przyjęcie gości O ile wiemy, bawił przez ten czas czcigodny X. Proboszcz w Inowrocławiu, gdzie korzystał z miejscowych kąpieli solankowych. Kto zna naszego X. Proboszcza, kto zna miłość, jaką sobie zjednał nietylko pomiędzy swoimi dawniejszymi i dzisiejszymi parafianami, ale wogóle pomiędzy wszystkimi, którzy mieli sposobność zetknąć się z nim bliżéj — ten nie będzie się dziwił temu usunięciu się jego z domu na czas uroczystości, gdyż gościnny dom jego nie byłby zdołał ani w części pomieścić w swych ścianach tego tłumu gości, którzy zamierzali przy téj okazyi złożyć mu osobiste swoje uszanowanie. Ale czego nie można było zrobić ustnie, to starano się uczynić za pomocą poczty i urzędu telegraficznego. Z wszystkich stron napłynęło mnóstwo powinszowań, tak od obywatelstwa świeckiego, jak i od konfratrów, nie brakło też podarunków, z pomiędzy których wymienić się godzi piękny, biały ornat, ofiarowany przez p. Tadeusza Chrzanowskiego z Unii, daléj wspaniały mszał, sprawiony Jubilatowi przez grono dawnych przyjaciół, oraz pięknie w pracowni p Szulca wykonany adres Towarzystwa Przemysłowego we Wrześni, którego Jubilat przez kilkanaście lat był prezesem i dobrodziejem.

Najprzewielebniejszy Xiądz Arcypasterz zaszczycił swego długoletniego wikaryusza nadzwyczaj serdecznem pismem, w którem podziękował mu za tyloletnią pracę dla Kościoła, za jego ofiarność i gotowość do poświęceń, któréj tylekrotnie złożył dowody.

Na wyraźne zaproszenie Najprzewielebniejszego X. Arcypasterza spędził X. proboszcz całe dwa dni u Swego Zwierzchnika Duchownego w Krobi (w dn. 23 i 24 b. m.)

Co prawda, to nie na wiele się zdało X. Jubilatowi, że się na dzień jubileuszu usunął z domu, gdyż ci, co zamierzali w owym dniu złożyć mu swoje życzenia, składają je teraz post festum — naturalnie pojedynczo. Do tych gości należy i wasz korespondent, który po kilkoletniéj (niedobrowolnéj) niebytności w Stawie, mile był zdziwiony tem, co się stało z dawniejszego, zupełnie prawie zrujnowanego kościółka — i całego otoczenia probostwa. Kościołek, chociaż drewniany, umiał dawniejszy X prob. odnowić tak gustownie i starannie, że nie jedno z niego mogłoby stanowić ozdobę i najpiękniejszéj świątyni. A dodać należy, że tego odnowienia kościoła umiał on dokonać z właściwą sobie zapobiegliwością bez narażenia parafian na wydatki.

Cześć za to zacnemu kapłanowi i patryocie; oby mu Bóg pozwolił pomięzy nami doczekać złotego jubileuszu Ad multos annos! (Do tych życzeń i my się dołączamy całem sercem. Przyp. Red.)

* ***„Pamiętnik*** II wieca katolickiego“ można odbierać codziennie w drukarni pisma naszego. Zamiejscowi prenumeratorzy, którzy życzą sobie „Pamiętnik“ mieć przesłany, zechcą nadesłać 20 fen. na porto od pojedyńczego egzemplarza. — Odtąd cena wynosi ***3 marki.***

Telegram giełdowy.

Berlin, 31 lipca 1895 roku. (Kursa końcowe.)

Kurs z dnia	30	31
Pszenica wzmoc.		
na lipiec	145 —	—
na wrzesień	146 —	143 75
Żyto wzmoc.		
na lipiec	116 50	114 50
na wrzesień	119 50	117 75
Oléj rzep. spok.		
na lipiec	44 10	44 10
na październik	44 10	44 10
Okowita słabiej		
ksportowa	37 40	37 50
na lipiec	41 40	41 —
na sierpień	41 40	41 —
na wrzesień	41 50	41 20
na październik	40 50	40 20
na grudzień	39 80	39 60
spożywcza	— —	— —
Owies		
na wrzesień	126 50	126 75
Wypowiedziano:		
żyta węcpli	000	00
okowity kw. eksp.	10,000	30,000
„ „ spoż.	0,000	0,0 0

	29	30
Niem. 3% poż. pan.	100 —	100 20
Consol. 4%	105 10	105 10
Consol. 3½%	104 40	104 30
Pozn. 4% l. zast.	102 30	102 50
Pozn. 3½% l. zast.	101 40	101 10
Pozn. 4% l. rent.	105 20	105 20
Pozn. 3½% l. rent	102 30	102 30
Poznań. oblig.	101 70	101 70
Nowa Pozn. poż	101 80	101 80
Austr. banknoty	168 50	168 50
Austr. renta srbr.	100 30	100 50
Ros. banknoty	219 25	219 25
Ros. listy zastaw.	103 30	103 60
Węg. 4% renta zł.	103 70	103 90
Węg. 4% „ kor.	99 40	99 50
Aust. kred. akcye	250	250 10
Lombardy	47 20	47 20
Disconto com.	218 90	220 50

Usposobienie: stale.

Szczecin, 31 lipca 1895 roku. (Kursa końcowe.)

Kurs z dnia	30	31
Pszenica słabo.		
na lipiec-sierpień	146 —	144 —
na wrzes.-paźdz.	147 50	144 —
Żyto słabo.		
na lipiec-sierpień	118 50	115 —
na wrzes.-paźdz.	119 50	116
Oléj rzep. spok.		
na lipiec	43 70	43 75
na wrześ.-paźdz.	43 70	43 75

	30	31
Okowita spok.		
w miejscu eksp.	37 —	37 —
na grudzień	— —	— —
na maj	— —	— —
Petroleum		
w miejscu	10 60	10 5

Towarzystwa i Spółki.

* **Jeżyce.** Zwyczajne miesięczne zebranie Towarzystwa gimn. „Sokół“ w Jeżycach odbędzie się w czwartek dnia 1 sierpnia o godzinie 1/2 9 wieczorem w lokalu druha Wendlanda Szanownych druhów upraszamy o liczne i punktualne przybycie. Goście wprowadzeni przez druhów mile widziani. Wydział.

Wiadomości literackie i artystyczne.

* **„Mój testament“** napisał X. Kneipp. Najnowsze dzieło sławnego hydropaty, przetłomaczył na polskie X. Łukaszkiewicz Tłomacz dzieł poprzednich „Moje leczenie wodą,“ „Jak żyć potrzeba“ i „Atlasu roślin czyli Zielnika“ Książka polska jest już w handlu, więc można ją nabyć w każdéj księgarni za 2,60 m. Kto leczy się według X. Kneippa, ten koniecznie powinien rozczytać się w nowem dziele, gdzie autor poucza, jak łatwiej leczyć choroby nowemi sposobami. Do X Kneippa 30 tysięcy przyjeżdża rocznie chorych, może więc robić doświadczenia odpowiednie.

Obecnie osiedli w Woerishofen Bonifratrzy, którzy uczą się metody X. Kneippa.

Przybyli do Poznania.

Poznań, 30 lipca.

ŁUZINSKIEGO HOTEL FRANCUZKI. Pani Nidecka z Włocławka, Paprocki i Lembedzki z Król. Polskiego, Kretschmer i Falkenberg z żoną z Wrocławia, pani Wichlińska z córką z Marszewa, X. Rakowski z Tuchorzy, Zbiegowski z Warszawy, Macher z Poczdamu, hr. Feignier z Moskwy, Leszczyński z żoną z Berlina, pani hr. Grabowska z Krakowa

ADAMCZEWSKIEGO HOTEL BERLIŃSKI. Telef. 165. Michalowitz i Vogt z Berlina, Neumann z Szczecina, Nehring z Wrześni, Paruszewski z Obudna, Jasiński z Łodzi, Rzendkowski z Nakła, Kielski z Monachium, Rybnicki ze Lwowa, Hornung z Mysłowic, Siciński z Grzymisławic.

(Nadesłano).

FABRYKA
papierosów i tureckich tytun!
(101)
„VULKAN“
I. F. J. KOMENDZINSKI W DREZNIE
zwraca Szanownym Amatorom łaskawą uwagę na swoje papierosy i tureckie tytunie, które w wszystkich główniejszych odnośnych handlach są do nabycia. **Ceny nader umiarkowane.**

Gospodarstwo, handel i przemysł.

Ceny targowe w Poznaniu d. 31 lipca 1895.		TOWAR piękny		średni		pośledni	
Pszenica	100 kilog.	14	80	14	20	13	60
„		—	—	—	—	—	—
Żyto		10	80	10	60	—	—
Jęczmień		2	—	10	50	10	—
Owies		12	20	1	30	—	—
Groch wrzący							
„ na paszę		—	—	—	—		
Kartofle		—	—	—	—		
Wyka		—		—	—		
Rzepik		—		—	—		
Łubin żółty		—	—	—	—		
„ niebieski		—	—	—	—		

Wrocław, 30 lipca 1895 r.

Postanowienia miejskiéj deputacyi targow.	Za 100 kilogramów ciężki najwyż. M	F.	najniż. M	F.	średni najwyż. M	F.	najniż. M	F.	lekki towar najwyż. M	F.	najniż. M	F.
Pszenica biała	15	70	15	40	15	20	14	70	14	40	13	90
Pszenica żółta	15	60	15	3	15	10	14	60	14	30	13	80
Żyto	11	90	11	8	11	70	11	6	11	50	11	30
Jęczmień	8	00	12	20	11	60	10	30	9	50	9	00
Owies	2	90	12	60	12	20	12	00	11	70	11	40
Groch	13	50	12	50	12	00	11	50	11	00	10	50

Magdeburg, 30 lipca. Cukier ziarnisty excl. worka 92 —,— cukier ziarn. excl. 88 Rendem. 10,35. Drugi produkt excl.. 75 Rendem. 7.80. Usposobienie: spok. Rafinada chlebowa I 2 ,75, rafinada chlebowa II. 22,50. Mielona rafinada z beczką 23,0 , mielona Melis I. z beczką 22,25 Spok. Cukier surowy I. produkt transito fr. statek Hamburg za lipiec —,— płac., —,— żąd., sierpień 9,85 – płac. 9,87 1/2 żąd., wrzesień 10.00 płac., 10,02 1/2 żąd., październik-grudzień 10,35— płacono 10,40— żąd. Staléj. Obrót tygodniowy w cukrze surowym —,— ctr.

Hamburg, 30 lipca. Okowita cicho, lipiec-sierpień 20 3/8 żąd., sierpień-wrzesień 20 3/8 żąd., wrzesień-październik 20 5/8 żąd., październik-listopad 20 5/8 żąd. – Kawa good average, Santos za lipiec ——, za wrzesień 75 3/4, za grudzień 74 3/4 za marzec 74—. Usposobienie: potw. Obrót 4000 worków.

Ogłoszenie konkursu.

W celu uzyskania planów na budowę nowego teatru we Lwowie, rozpisuje się niniejszem konkurs architektów polskiéj i ruskiéj narodowości. (247)

Chcącym wziąć udział w tym konkursie zostaną na żądanie udzielone przez miejski Urząd budowniczy szczegółowe warunki konkursu — program budowy — plan sytuacyjny i niwelacyjny, tudzież wyniki próbnych wierceń gruntu pod budowę przeznaczonego i spis obecnych jednostkowych cen materyałów i robocizny we Lwowie.

Termin konkursu upływa ostatecznie dnia 31 stycznia 1896 o godzinie 12 w południe.

Nagrody będą udzielone trzy, mianowicie w kwocie 6,000 koron, 4,000 koron i 3,000 koron.

Komitet sędziów składać się będzie z Prezydenta miasta Lwowa, delegata wydziału krajowego i dziewięciu członków, z tych sześciu architektów wybranych przez Reprezentacyę miasta Lwowa.

Nazwiska jurorów ogłoszone zostaną na dwa miesiące przed upływem terminu konkursowego.

Magistrat kr. st. miasta.

We Lwowie dnia 18 lipca 1895.

Jako pełnomocnik spadkobierców **ś. p. X. Ziętkiewicza** sprzedawać będę na probostwie z wolnéj ręki pozostałe po nim rzeczy jako to: **obrazy, meble, sprzęty, książki, wina i instrumenta muzyczne od 7-go sierpnia r. b.** począwszy. (245)

W tym celu będę na probostwie w środy, piątki i soboty w godzinach przedpołudniowych.

Prócz tego sprzedam **wilę Tivoli na Miasteczku** oszacowaną na 33,455 marek; taksa może być u mnie w domu przejrzaną.

Oferty kupna wili proszę mi podać w zapieczętowanych listach **do 20 sierpnia r. b.**

Wierzycieli i dłużników zmarłego wzywam, ażeby mi pretensye resp. długi **do dnia 20 sierpnia r. b.** podali.

Józef Thiel,
Wiedeńska ulica nr. 8.

St. Opieliński
Fabryka wyrobów woskowych i bielnik wosku
w Krotoszynie
poleca (128)
Swiece ołtarzowe
wyrabiane stósownie do przepisów kościelnych z czystego wosku pszczelnego, białe i żółte, ceny zwykłe.
Wysyłki uskutecznia się odwrotnie i ranco.

Tanio! Tanio! Tanio!
B. KALINOWSKI
Jezuicka ulica nr. 1.
CAŁKOWITA WYPRZEDAŻ!
Z powodu przeniesienia handlu, by mieć jak najmniéj materyału do przenoszenia zniżyłem ceny za ubrania z pozostałych materyałów sezonowych o czwartą część taniéj jak zwykle. Wszelkie artykuły w zakres krawiectwa wchodzące wykonuję spiesznie i akuratnie podług najnowszych żurnali i gwarancyą dobrego leżenia. Przewielebnemu Duchowieństwu polecam wszelaką garderobę, a mianowicie rewerendy zuane z najlepszego kroju po możliwie najtańszych cenach. Od 1 października skład mój znajdować się będzie przy **Jezuickiéj ulicy nr. 12.** (185)

J. Krysiewicz,
fabryka wyrobów z miedzi i mosiędzu
św. Marcin nr. 65,
poleca na nową kampanią: (1284)
aparaty gorzelnicze
po ciągłego odpalania, jak również
znaczny zapas
rur, kurków, wentyli, wiązań i t. d.
Wszelkie reperacye tak **w fabryce,** jak i **po gorzelniach** wykonywa się szybko i sumiennie.

Najmniejsza książeczka do nabożeństwa
wyszła świeżo nakładem
KSIĘGARNI KATOLICKIEJ
Dra Władysława Miłkowskiego
W KRAKOWIE
pod tytułem
KSIĄŻECZKA MINIATUROWA
czyli **krótki zbiorek modlitw**
ułożył **S. B.** 248)
Wielkość książeczki wynosi 7,5 centimetrów; drukowana na najpiękniejszym welinie, drobnemi ale bardzo wyraźnemi, bo zupełnie nowemi czcionkami, z obwódką różową na każdéj stronnicy, opr. bardzo elegancko w miękką skórę, brzegi złote i pod niemi pąsowe.
Cena egzemplarza 3 lub 4 lub 5 marek
stósownie do skromniejszej lub bardziéj ozdobnéj oprawy.
Nadsyłający powyższą kwotę wprost do Księgarni Katolickiéj w Krakowie otrzymają książeczkę miniaturową franco.

„Breslauer Morgenzeitung“ donosi o procesie dotyczącym fałszowania wina tutejszego składu win **K.** (246)
Oświadczamy niniejszem, że z tym procesem nie mamy nic wspólnego
M Kempiński & Co.,
Wrocław.

J. Urbankiewicz
ul. Berlińska nr. 19 (obok Teatru Polskiego)
poleca
wielki wybór materyi
krajowych i zagranicznych na ubiory i paletoty męzkie. — Rewerendy i płaszcze dla Przewielebnego Duchowieństwa wyrabia dobrze po umiarkowanych cenach. (1486)

ŻYWOTY
Arcybiskupów Gnieźnieńskich
przez
X. Biskupa Korytkowskiego.
Pięć tomów.
Cena pierwotna 80 marek, obecnie
zniżona na 25 marek.
Poleca i odwrotnie wysyła
Drukarnia Kuryera Poznańskiego,
Poznań, Śty Marcin nr. 16/17.

Poznań, W. Garbary Nr. 49. # J. ZEYLAND **Poznań, W. Garbary Nr. 49.**
Założony w roku 1844. **Założony w roku 1844.**

(121)
Najstarszy Największy
SKŁAD TRUMIEN
i artykułów pogrzebowych.

A. Andruszewski,
Rycerska ulica Nr. 36
Magazyn mebli
i zakład dekoracyjny do całkowitych urządzeń pokojowych w różnych stylach
poleca szczególnie dla **osób nerwowych**
materace
wyścielane puchem roślinnym (Kapok)
który przez najsławniejsze powagi na polu hygieny został uznany za **najlepszy i o wiele zdrowszy** materyał od pierza i włosia.
Wielki wybór kobiercy Smyrna, Axminster i innych gatunków **Portyery i firany** w najnowszych deseniach oraz najmodniejsze **materye na meble** są zawsze u mnie na składzie. (16)
Cenniki na życzenia gratis i franco!
Na wystawie grupa VIII. **Na wystawie grupa VIII.**

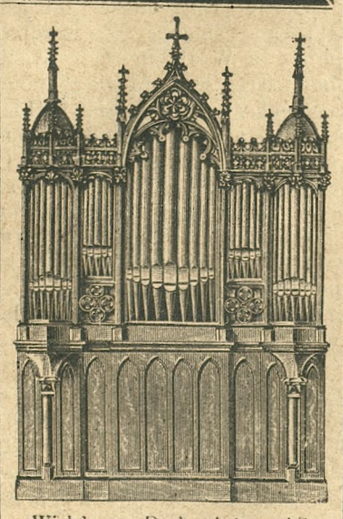
Wielebnemu Duchowieństwu i Szanownym Dozorom kościołów poleca się organmistrz. Polak, (126)
do budowania
organów
i wszelkich reperacyi takowych. Za gwarancyą rzetelnéj i taniéj pracy posłużyć mogą chlubne świadectwa, któremi się okazać może.
Roman Hoffmann,
Poznań, Piekary nr. 21.

1895 r.
Wyskok iglicowy, sosnowy i świerkowy, używany do kąpieli wzmacniających, szczególniéj skuteczny na podagrę, reumatyzm, osłabienie nerwów i t. p. (216)
a) kubeł blaszany brutto 5 kilo po 6,00 Mk.
b) w butelkach do jednéj kąpieli 1 paczka pocztowa zawiera 3 butelek, włącznie opakowania portoryum 8,60 Mk.
Woń iglic świerkowych, najlepszy perfum pokojowy, przepyszny zapach leśny, paczka pocztowa o 12 butelkach włącznie opakowania i portoryum 9,00 Mk.
Do tego **rozpylacze** z podwójnym przyrządem do dmuchania po 2 M.
Mydła z iglic świerkowych, tuzin po 5.00 Mk.
Pastylki z iglic sosnowych, wzmacniające żołądek pobudzające trawienie, tuzin puszek po 7,50 Mk
poleca
Emil Brunsch,
Wielichowo, W Ks. Pozn.
Kantor ekspedycyi towarów.

Ból zębów
usuwa się przez lekarstwo zwane „**Zahnheil**“. Karton 0,6 M. franko.
Emil Brunsch, (215)
Wielichowo, W. Ks. Pozn.

J. Schammel,
Wrocław, Brüderstr. 9.
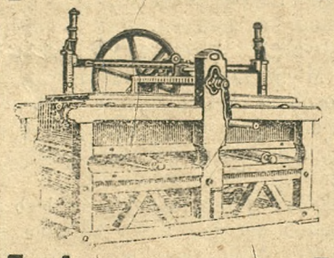
Ang. magle
znakomitéj konstrukcyi i najlepiéj wykonane z przyrządem patentowanym na lekki i spokojny obrót. Gwarancya kilkoletnia.
Obejrzeć można na
wystawie przemysłowéj w Poznaniu. (124)

OKNA DO KOŚCIOŁÓW,
wykonane artystycznie począwszy od najprzyszniejszego malarstwa aż do zwyczajnego zaszklenia ołowiem wykonuje po cenach przystępnych i na dogodnych warunkach wypłaty.
M. Nierle w Wrocławiu
Malar. na szkle i zakł. zaszkl. ołow.
Kaiser Wilhelmstr. 30. 1484

Fritz Arens
nie pomylić z **M. H. Arens**
w Moguncyi
właściciel winnic w Nierstein.
zaprzysiężony przez Przew. Ordynaryat w Moguncyi, polec. prz z Przew. Ordynaryat we Wrocławiu, rozsyła
Wina mszalne I gat.

Niersteiner b. dojrz.	M.	1,35 –1,75
Hahnheimer dojrz.	„	0,85
Laubenheimer dojrz.	„	1,00
Erbacher dojrz.	„	1,25—1,50
Johannisberger dojrz.	„	2,00
Tokaj., azyat. b. dojrz	„	1,75

Cena za litr włącznie butel i franko Moguncya. Włącznie butelek i skrzyni bez beczki. Próbki w paczkach pocztowych po 2 butelki. (754)

ORGANISTA
żonaty biegły w swym zawodzie, tak w grze na organach jak w śpiewie i przytem zarazem szklarz i introligator. z dobremi świadectwami, szuka posady od każdego czasu lub 1. października. Zgłoszenia przyjmuje **Eksp. Kuryera** pod nr. **236.**

Piaskowa ul. 10
i Tama Garbarska 1
na parterze (184)
4 pokoje i kuchnia
od 1. 10. do wynajęcia.

Małe Garbary 9
na II. piętrze
2 pokoje i kuchnia
do wynajęcia. (192)

Polka
z artystyczną muzyką znana z koncertów, szuka umieszczenia do muzyki
Agence Internationale
Mme de Sikorska
Kraków, Ho241tel Saski.

Małe Garbary 9
na II. piętrze w podwórzu
4 pokoje i kuchnia
od 1. 10 do wynajęcia. (191)

Małe Garbary 9
na parterze (186)
5 pokoi i kuchnia
lub **6 pokoi, kąpiel i kuchnia** od 1. 10. do wynajęcia.

Organista (244)
egzaminowany, żonaty, biegły w swym zawodzie, mający głos donośny, posiadający chlubne świadectwa, poszukuje miejsca od zaraz lub 1. 10. 95 r. O zgłoszenia uprasza się pod lit. **M. B. 100. poste restante Biskupiec** (Bischofswerder W/Pr.)

Pługi na buszcze Rud. Sack'a oryginalne
z grządzielą z lanéj stali, nie do złamania.
Nagrodzona na wystawie w **Magdeburgu** z pomiędzy 28 rozmaitych gatunków pługów **pierwszą nagrodą.**
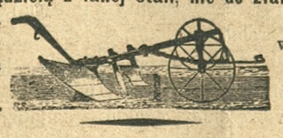
Nagrodzone we **Wrześni** w tym roku za głęboką órkę także **pierwszą nagrodą.**

Najnowsze patentowane dwu- i trzyskibowce
w rozmaitych wielkościach proste w konstrukcyi i bardzo mocne polecają

Wielki skład części rezerwowych
BRACIA LESSER w Poznaniu,
ulica Rycerska nr. 16. (162)

Za redakcyą odpowiedzialny Edmund Rożnowicz z Poznania. — Nakładem i czcionkami Drukarni Kuryera Poznańskiego.